Cena 10 groszy

Nr. 55. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Czwartek, 22 Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC
WIECZORNY ILUSTROWANY

O zamachu stanu w Polsce
rozpuszcza po świecie bajki wroga propaganda niemiecka

Wroga Polsce propaganda niemiecka rozpowszechniła wczoraj w Berlinie i po całym świecie fantastyczne pogłoski, jakoby w Warszawie dokonany został zamach stanu, a rząd obalony.

Wieści te, obliczone na szkodzenie państwu polskiemu, ogłosiła oficjalna agencja prasowa rządu niemieckiego, biuro Wolfa.

Na giełdzie berlińskiej, a także i w innych stolicach Europy, pogłoski o wręcz niewiarogodnych wypadkach w Polsce wywołały spadek kursu złotego.

Gdy z Warszawy nadano agencji Wolfa wiadomość o przebiegu przesilenia gabinetowego w drodze konstytucyjnej — rządowa agencja niemiecka odmówiła przyjęcia i rozesłania dziennikom tej informacji.

Aby przeciwdziałać prowokacyjnej propagandzie antypolskiej, nadano z centralnej stacji radjowej w Warszawie na cały świat wyczerpujące informacje o przesileniu rządowem.

Wiadomość ta, skierowana „Do wszystkich", położyła kres szantażowi niemieckiemu.

• • •

Nasz korespondent berliński telefonuje:

W kołach zbliżonych do giełdy berlińskiej, zaczęły wczoraj około południa krążyć pogłoski, że przed południem w Warszawie dokonany został zamach stanu i że komunikacja telefoniczna z Warszawą została przerwana.

W pierwszych godzinach popołudniowych wiadomości te przeniknęły do najszerszych kół Berlina, budząc niemałą sensację.

Jako szczególnie pikantny szczegół, podawano fakt obwarowania się strzelców w gmachu szkoły podchorążych.

Agencje telegraficzne i prasowe, mające możność w ciągu kilku minut poinformowania się o tem, czy i co się stało w Warszawie, interpelowane w tej sprawie, dawały odpowiedzi wymijające.

Skutkiem tego kilka godzin obiegały Berlin najdziksze pogłoski, np. że w Warszawie utworzył się rewolucyjny rząd faszystowski i t. d.

Poselstwo polskie w Berlinie było oblegane przez osoby, chcące poinformować się o rzeczywistym stanie sprawy.

Pierwsze zaprzeczenie zostało ogłoszone przez agencje dopiero koło godziny 4 po południu, t. j. po zamknięciu giełdy i po wydaniu wieczornych pism. W prasie więc ukażał się dopiero dzisiaj rano.

Dzięki tym operacjom kurs złotego spadł na giełdzie berlińskiej z 40.60 na 38.60, t. j. przeszło o 5 procent, podnosząc się lekko po południu, poza giełdą, przy minimalnych zresztą obrotach.

Należy wobec tego stwierdzić, że rząd nie dopuścił do możności zasięgnięcia przez prezydenta przed zgodą na wydanie tego dokumentu opinji czynników pozarządowych.

Zaniedbano nawet zasięgnięcia opinji marszałka sejmu, który został wezwany do Belwederu dopiero po rozpowszechnieniu na ulicach miasta ulotki: „Rząd na stanowisku". O ile wiadomo, marszałek sejmu, który onegdaj wieczorem konferował z prezydentem, zaskoczony został najzupełniej wydaniem i publikacją rządowego dokumentu, wydanego w imieniu prezydenta.

Zniżka kursu dolara
W Łodzi płacono za dolara 10 zł.

Po wczorajszem załamaniu się kursu dolara na prywatnym rynku walut obcych, również i w dniu dzisiejszym ujawnia się tendencja zniżkowa.

W godzinach przedpołudniowych w Łodzi dolarami obracano po 10 zł. w płaceniu, po 10.10 w oddawaniu, przy nikłem zapotrzebowaniu.

Bank Polski ofiaruje za dolara 9.90 zł

P. Skrzyński na czele rządu Chjeno-Piasta
Jak urządzono wczorajszy „kawał stanu"?

Stronnictwa prawicowe, które już onegdaj postanowiły pomimo rozpadnięcia się koalicji, utrzymać władzę w swoich rękach i wywarły nacisk na natychmiastowe załatwienie dymisji ministrów socjalistycznych przez kancelarję cywilną, przeprowadziły wczoraj, uzyskawszy poparcie dla tego planu premjera Skrzyńskiego, formalne przekazanie im władzy przez kancelarję cywilną.

Wskutek tego premjer Skrzyński zwołał przed południem przywódców kadłuba byłej koalicji i z odnośnymi wnioskami udał się do Belwederu. Popołudniowym wydaniom dzienników zakomunikowano wiadomość, że premjer udał się do Belwederu dla złożenia dymisji całego rządu. Pobyt premjera w Belwederze trwał bardzo długo. Po opuszczeniu przez premjera Belwederu udzielono prasie błędnej, jak się okazało, informacji, że jakoby prezydent zastrzegł sobie do wieczora czas do namysłu.

Tymczasem na godzinę 5-tą po południu premjer zwołał ministrów kadłubowego gabinetu i odczytał im kontrasygnowany przez siebie dokument, pod formą „decyzji prezydenta", odmawiający udzielenia dymisji kadłubowemu gabinetowi wraz z motywami natury politycznej. Równocześnie premjer Skrzyński rozkazał rozpowszechnić po mieście ulotkę, zawierającą zawiadomienie o wydaniu tego dokumentu, zatytułowaną: „Decyzja p. prezydenta Rzeczypospolitej. Rząd na stanowisku".

Sejm dowiedział się o tem „coup d'etat" dopiero z ulotek wydanych przez premjera. Dokument został podany w ulotce w omówieniu i bez uwidocznienia, że został kontrasygnowany przez premjera Skrzyńskiego, który ponosi za jego wydanie całkowitą konstytucyjną i parlamentarną odpowiedzialność.

W dokumencie — wśród motywów, dla których rząd pozostaje na stanowisku powiedziano, że „prezydent nie widzi obecnie żadnych szans utworzenia nowego rządu i uzyskania przezeń zaufania sejmu oraz przeprowadzenia w koniecznym terminie preliminarza budżetowego".

Morderca Lindego członkiem bandy Kasiarzy
Karany kilkakrotnie więzieniem
w celu zatarcia śladów zmienił pierwotne nazwisko

Energiczne śledztwo, prowdzone przez żandarmerję, idące w kierunku ustalenia kim jest zabójca ś. p. Huberta Lindego i jakie pobudki pchnąć go mogły do popełnienia zbrodniczego czynu, dały sensacyjne wyniki. Okazało się, że pozujący na bohatera sierż. Trzmielewski jest pospolitym rzezimieszkiem, karanym kilkakrotnie za przestępstwa kryminalne.

Rejestry urzędu śledczego wykazują, że Trzmielewski w latach od 1911 do 1914 należał do wielkiej bandy włamywaczy i kasiarzy, pozostającej pod wodzą głośnego kasiarza Zabawskiego („Żaby"), odsiadującego obecnie czteroletnie więzienie w Poznaniu za szereg rabunków.

Przyłapany na rabunkach Trzmielewski był ukarany 4-miesiecznem więzieniem.

Karę odsiadywał w Grójcu.

Drugi raz skazany był na 6-miesięczne więzienie za włamanie do sklepu. Karę odsiedział w Pułtusku.

Następnie rejestr notuje szereg kar drobnych za pijaństwo i awantury w miejscach publicznych.

W roku 1913 Trzmielewski był fotografowany i daktyloskopowany w urzędzie śledczym.

Przed samym wybuchem wojny schwytano go na kradzieży drutu w fabryce przy ul. Wołyńskiej nr. 52. Tym razem jednak Trzmielewski zdołał wykręcić się od kryminału.

Wstępując do wojska polskiego Trzmielewski, by uniemożliwić wykrycie swej przeszłości zmienił pisownię nazwiska na „Ćmielewski".

W roku 1920 Trzmielewski wystąpił z wojska. Pracował jako posadzkarz w budujących się domach P. K. O.

Do szeregów powrócił w 1923 r. jako podoficer sanitarny.

• • •

Śledztwo wstępne w sprawie morderstwa zostało już ukończone i przesłane prokuraturze wojskowej.

W dniu onegdajszym Trzmielewski miał pierwsze widzenie z żoną.

Morderca zachował się spokojnie, a nawet butnie. Trzmielewski wie już, że będzie sądzony w trybie zwykłym.

Pan Anikiejew sowieckim szefem zakupów w Polsce

Następcą p. Nazareniusa na stanowisku szefa sowieckiej misji handlowej w Warszawie mianowany został p. Anikiejew, ostatnio szef zakupów w Rydze, a poprzednio w Estonji i Turcji.

Sowiecki attachè wojskowy w Warszawie

MOSKWA, 22 kwietnia. Rada komisarzy ludowych mianowała attache wojskowym przy poselstwie sowieckiem w Warszawie Miechaposzyna, zaś Klaczkowa na takież stanowisko przy państwach bałtyckich

XIII loterja państwowa

1-sza klasa — 1-szy dzień.

Główniejsze wygrane.

35.000 zł. Nr. 5932.
15.000 zł. Nr. 500
1.000 zł. Nr. 37300
300 zł. N-ry 52445 61714 65193
250 zł. N-ry: 5878 24116 5311
200 zł. N-ry: 5815 6707 30288 39884 40628 41101 45980
150 zł. N-ry: 13197 15214 18719 91914 21953 26151 29373 35387 49289 50989 51150 55420 56871 60601.

Przed 1 maja
Wyławianie agitatorów komunistycznych

Nasz warszawski koresp. telefonuje:

W związku z przygotowaniami komunistycznemi do wystąpienia w dniu 1 maja, policja od wczoraj stale patroluje ulice miasta.

Dzięki temu nocy ubiegłej zatrzymano w różnych dzielnicach miasta kilkadziesiąt osób płci obojga, obarczonych agitacyjną bibułą, naczyniami z klajstrem, pendzlami, szablonami tekturowymi z wyciętemi hasłami do malowania ich na murach i parkanach i t. p.

Zatrzymywani odsyłani są do policji politycznej.

Niefortunny lot majora Esteveza

Przez cztery dni błąkał się wraz ze swym mechanikiem po piaskach pustyni

Pobudzeni tryumfem lotnictwa hiszpańskiego, któremu udało się dokonać lotu nad Atlantykiem z Hiszpanji do Argentyny, spróbowali hiszpańscy piloci jeszcze raz szczęścia. Eskadrylla złożona z trzech aparatów pod dowództwem majora Estevez'a zamierzała jeszcze wspanialszy przelot, prowadził on z Madrytu do Manilli na wyspach Filipińskich, t. j. innemi słowy prez całą szerokość Morza Śródziemnego i kontynentu Azji.

Pierwszy etap podróży tej z Madrytu do Kairu przebyto zupełnie szczęśliwie, i piloci po krótkiem zatrzymaniu się w stolicy Egiptu ruszyli w dalszą drogę do Bagdadu, t. j. poprzez północną część pustyni Arabskiej. Jednakowoż, wylądowawszy przez chwilę w szczerem pustkowiu, lotnicy poróżnili się co do kierunku ich dalszej drogi. Ponieważ do porozumienia nie doszło, dwa samoloty poleciały w kierunku bardziej północnym, podczas gdy major Estevez wybrał szlak południowy.

Koledzy majora Esteveza mieli, jak się okazuje, słuszność, gdyż przybyli w normalnym czasie do Bagdadu, gdzie lotnicy angielscy urządzili na ich cześć uroczyste przyjęcie. Po daremnem jednak oczekiwaniu na dowódcę eskadry, zrozumiano, iż stało mu się widocznie jakieś nieszczęście. Ze strony angielskich sił lotniczych w Bagdadzie rozpoczęto gorączkowe poszukiwania zaginionego.

Pięć angielskich samolotów, przeszukując skrzętnie pustynię, znalazło wreszcie dnia 12 b. m. w odległości o 8 klm. na północ od szlaku lotniczego Amman — Bagdad opuszczony samolot majora Estevez'a, który po dokładnem zbadaniu nie ujawnił żadnego szczególnego zniszczenia tak że zgóry było wiadomo, iż wylądowanie nastąpiło w normalnych warunkach wskutek defektu motoru. Major Estevez jednak wraz z mechanikiem zniknęli bez śladu. Tylko kartka, pozostawiona przez pilota w aparacie, wyjaśniła, iż udali się oni piechotą przez pustynię do Ammanu.

Zdawało się, że los rozbitków powietrznych jest przesądzony, zwłaszcza, iż nie rozporządzali oni większymi zapasami żywności. Ludzono się jednak, iż, być może, natrafią na jakieś plemię arabskie i tam znajdą pomoc. Tymczasem poszukiwania trwały dalej. Wreszcie dnia 16 b. m. lotnik angielski Coghill z 47 brytyjskiej eskadrylli odnalazł majora Estevez'a, leżącego bez sił w odległości 30 kilometrów od porzuconego aparatu, gdyż wskutek pęcherzy na nogach nie mógł iść dalej. Mechanika Calvo znaleziono o 40 klm. dalej. Obaj oni są zupełnie wyczerpani, gdyż i tak wykazali niezwykłą wprost odporność, wędrując po piaskach cztery dni bez pożywienia.

Przygoda więc zakończyła się szczęśliwie. Obaj podróżnicy zostali przewiezieni samolotami do najbliższego posterunku sanitarnego. Na wieść o poświęceniu angielskich lotników gen. Primo de Rivera wydał w Madrycie na cześć angielskich sił powietrznych wielkie przyjęcie pod przewodnictwem króla Alfonsa, na którem w swem przemówieniu zapewnił o szczerej wdzięczności Hiszpanji dla angielskiego lotnictwa.

Adwokat ofiarą procesu rozwodowego

Zasądzony na płacenie alimentów kobiecie, którą bronił

Praga, w kwietniu.

Pewien szczotkarz w Bernie wniósł w r. 1921 skargę o rozwód z żoną, której dowiódł niewierność. Sąd wyrokiem z dnia 28 marca 1923 zezwolił na separację. Żona jednak szczotkarza z wyroku nie była zadowolona, a ponieważ jej obrońca nie chciał jej dalej zastępywać, wniosła prośbę do izby adwokackiej, by na podstawie prawa ubogich wyznaczono jej zastępcę ex offo i by ten w jej imieniu zgłosił odwołanie od wyroku. Prośba została uwzględniona i jako obrońca wyznaczony został adwokat dr. J. Sejzek. Do niego przybyła na trzy dni przed upłynięciem 14-dniowego terminu odwoławczego jego klijentka i doniosła mu, że ona krótko po ogłoszeniu wyroku pierwszej instancji z mężem swoim utrzymywała stosunek. Ponieważ mąż jednak temu przeczył, adwokat nie chciał wnieść odwołania, tembardziej, iż uważał, że w tym stosunku między dotąd prawnie nierozłączonymi małżonkami, nie można dopatrywać się pojednania i przebaczenia.

Żona szczotkarza straciła więc po wejściu w życie wyroku, pretensje do swego męża o alimenty i wniosła skargę na swego obrońcę, żądając, by ten jako odszkodowanie płacił jej alimenty sam, ponieważ skarga o rozwód, wniesiona przez jej męża, musiałaby zostać odrzucona na skutek wyżej wspomnianego stosunku, który należy uważać za pojednanie i przebaczenie. Żądała przytem alimentów w wysokości 100.000 kc.

Sąd pierwszej instancji w Bernie odrzucił jej skargę. Od tego wyroku wniosła ona znowu odwołanie i sąd apelacyjny wyrok zmienił po tej myśli, że ponowny stosunek między małżonkami należy oceniać jako wzajemne pogodzenie się i przebaczenie.

Teraz odwołanie wniósł adwokat, tym razem już do najwyższego sądu w Bernie. Ten jednakże skazał adwokata na płacenie odszkodowania za poniesioną przez jego klijentkę szkodę.

Jakkolwiek się więc rzeczy mają, jest pewne, że adwokat o procesie tym do śmierci nie zapomni, ponieważ ulży mu on kieszeń wydatnie. Proponuje on pono swej klijentce 20.000 kc. jako „odczepne".



— Macie tu piękną okolicę... Czem się zajmują mieszkańcy?
— Zimą żyją ze świń, latem — z letników.

Oskarżony po 45 latach

93-letni starzec pod zarzutem koniokradztwa

W Mount Vernon pod Waszyngtonem zaszedł przed paru dniami wypadek, który wzbudził sensację w całem mieście i okolicy.

Oto władze aresztowały doktora Edwarda Osbaldestona, starca 93-letniego, pod zarzutem koniokradztwa. Do policji wpłynęło doniesienie, poparte widocznie pewnemi danemi, że doktór Osbaldeston przed 45 laty przywłaszczył sobie konia pewnego piekarza.

Oskarżony stanowczo zaprzecza temu, niemniej został zatrzymany w areszcie. W najbliższym czasie ma się odbyć rozprawa sądowa, gdyż przedawnienie nie może być, według praw amerykańskich, stosowane w tym wypadku.

Ciekawe będzie w jaki sposób po 45 latach świadkowie ustalić będą winę sędziwego oskarżonego?

Maszyna do malowania

80 metrów kwadratowych na godzinę

I to już wymyślili!

Oczywiście oni, z tamtej strony oceanu amerykanie. Już im zadługo trwało malowanie ręcznie, machanie pędzelkiem, powiedzieli: Dość! Szkoda czasu ludzkiego, niech to maszyn robi! I jest maszyna.

Prawdę mówiąc, to w tej dziedzinie od zamierzchłych czasów faraonów egipskich po dziś dzień pod względem sposobu malowania postęp był niewielki.

Był pędzelek i jest pędzelek i nic więcej.

Teraz jest już maszyna, która w ciągu godziny może zamalować powierzchnię 80 metrów kwadratowych. Oczywiście nie ma mowy o malarstwie artystycznem, lecz o pokrywaniu farbą pewnych płaszczyzn w celach przemysłowych lub budowlanych. Maszyna nazywa się chromografem i działa przy pomocy zgęszczonego powietrza. Poprostu rozpyla rozpuszczoną farbę w ilości potrzebnej do pokrycia nią danego przedmiotu.

Już tylko krok jeden dzieli nas od wynalezienia maszyny do artystycznego malowania. Obywatel wsadzi twarz w rurę z jednej strony maszyny, naciśnie guzik, coś zawarczy, zazgrzyta i po chwili olejny portret na płótnie zacznie się już nawijać na walec z drugiej strony.

Wynalazca tej maszyny napewno jednak nie będzie artysta malarz.

Uważać na rondle miedziane

Smutny wypadek zatrucia

Pod Grenoble we Francji mieszkała rodzina włoska Salvadorów, złożona z sześciu osób. Ulubionym jej przysmakiem były wszelkie twory morskie, raczki, ślimaczki, pajączki i t. d., zwane we Włoszech „owocami morza" — frutti di mare.

Pewnego dnia matka wróciła z targu z pełnym koszykiem smakowitych ślimaków, które przyrządziła po swojemu i rodzina miała ucztę, że palce lizać.

Wkrótce jednak biesiadnicy jeden po drugim zaczęli okazywać objawy silnego zatrucia. Jednak nie ślimaczki były temu winne, gdyż były świeże i doskonałe, ale okazało się, że miedziany rondel, w którym przyrządzała je gospodyni, oddawna już nie był bielony i to niedbalstwo było przyczyną nieszczęścia.

Dla jednego z dzieci dawka trucizny była zbyt silna i spowodowała śmierć, pozostałych członków rodziny w stanie bardzo groźnym, umieszczono w szpitalu.

Jaskinia gry

oblicza swe krwawe zyski

Rok handlowy domu gry w Monte Carlo kończy się 31 marca. W dniu tym walne zgromadzenie wyznacza dywidendy i przyjmuje do wiadomości sprawozdanie kasowe. Sezon obecny zaliczyć należy do gorszych, czysty zysk bowiem wynosi zaledwie 33 miljony franków.

Jest coprawda lepszy od poprzedniego roku, ale daleko mu do lat przedwojennych.

Akcjonarjuszom przypadło 140 proc. dywidendy, czyli na każdą akcję, wartości 500 franków, wypłacono 700 franków. Członkom rady nadzorczej przeznaczono po 50,000 na osobę.

Tak małą sumą nie zadowoliłaby się żadna rada nadzorcza w Polsce.

Rekord pociągu

127 kilometrów na godzinę

Przed kilku dniami przybyła do Londynu wycieczka amerykańskich hotelarzy, celem zapoznania się z europejskiemi urządzeniami swego fachu.

Przestrzeń z Plymouth do Londynu, wynoszącą 364 kilometry, przebyli pociągiem pospiesznym w 3 godziny i 54 minuty.

Chwilami chyżość pociągu dochodziła do 127,7 kilometrów na godzinę.

Przewodniczący wycieczki amerykańskiej powinszował maszyniście ustalenia nowego rekordu światowego.

Lord mer Londynu — pośrednikiem małżeńskim

czyli jak się zdobywa pozwolenie matczyne

Podczas jednego z bankietów obecny lord mer Londynu opowiedział współbiesiadnikom, jak stał się niedawno pośrednikiem małżeńskim.

— Przed kilku dniami — mówił burmistrz londyński — otrzymałem list od pewnej panny, mieszkającej we Włoszech, że chciałaby poślubić ukochanego, nie może jednak tego uczynić, jako niepełnoletnia, bez pozwolenia matki. Jest z tego powodu w rozpaczy, bo ojciec jej umarł niedawno, matka zaś, mieszkająca w Londynie, zmieniła mieszkanie i nie podała córce nowego adresu, a czas nagli.

Wobec tego oddałem list naczelnikowi policji z prośbą odszukania owej pani. W przeciągu dwudziestu czterech godzin sprawa była załatwiona. Policja odnalazła matkę na jednem z przedmieść londyńskich, a inspektor policyjny, który ją odszukał, oświadczył odszukanej, że przybywa w imieniu lorda mera i wyłożył jej całą sprawę. I widocznie ta niespodziewana interwencja munduru policyjnego wywarła takie wrażenie, że odnaleziona matka natychmiast udzieliła na piśmie swego pozwolenia córce na zawarcie związku małżeńskiego.

Mogłem więc, po upływie zaledwie doby, przesłać pannie drogą urzędową pozwolenie matczyne, wskutek czego, jak się właśnie dowiaduję, ślub doszedł do skutku.

Jak się zdobywa popularność

Zabawna przygoda maskaradowa paryskiego calicot

Pan Emanuel Lambert, trzydziestoletni alicot, lubił wszelkiego rodzaju maskarady. („Calicot" jest żartobliwem przezwiskiem pracowników w handlach bławatych, w rzeczywistości oznacza rodzaj taniego wykrochmalonego perkalu).

Na kilka dni przed półpościem udał się do wielkiego składu z kostjumami i z rozkosznym uśmiechem poprosił pannę sklepową o kostjum muszkietera. W kwadrans później oglądał się w wielkiem wierciadle.

— Wygląda pan, jak sam Cyrano de Bergerac, — odezwała się panna, dopowiedziawszy w myśli: ...z prowincjonalnej budy.

— Przyślemy to panu we czwartek ano. Na jakie nazwisko?

— Emanuel Lambert, — odparł calicot, wymieniając nazwę ulicy i numer domu.

Istotnie we czwartek, dzień „półpościa", przyniesiono z magazynu wielkie pudło z kostjumem i długim blaszanym rapierem.

Emanuel Lambert ubrał się pospiesznie, a jako człowiek z natury skromny i nieżyczący sobie, aby go poznano, wdział arne domino i wyszedł rycerskim krokiem na ulicę.

W sąsiednim domu, we drzwiach sklepu stał rzeźnik. Na widok muszkietera uśmiechnął się przyjaźnie i pozdrowił słowami:

— Dzień dobry panu, panie Lambert. Moje ukłony dla „królowej królowych".

— Skąd u djabła ten mógł mnie poznać? — pomyślał calicot. — Chyba po wzroście i po figurze — dodał po chwili, — gdyż od kilku lat grywamy co wieczór.

O kilka kroków dalej poznała go mleczarka i przywitała go słowami:

— Dzień dobry panu, panie Lambert. Napewno pan zawróci głowę „królowej Paryża".

Zagadnięty nie odpowiedział, ale przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie obskoczyła go banda chłopców, którzy, wziąwszy się za ręce, zaczęli skakać dookoła, krzycząc:

— Dzień dobry panu, panie Lambert!

Nieszczęśliwy calicot wyrwał się wreszcie ulicznikom i o kilka ulic dalej kupił w bazarze wielki tekturowy nos, z którego dumnym byłby istotnie sam Cyrano de Bergerac.

W chwili, kiedy wskoczył na platformę autobusu, potknąwszy się przytem o długi rapier, który się ostatecznie wygiął, konduktor przypatrzył się mu i z jowialnym uśmiechem zapytał:

— Gdzie pan chce wysiąść, panie Lambert?

Tego było już za wiele. Udręczony calicot wysiadł na rogu Wielkich Bulwarów i piechotą doszedł do kościoła Madeleine. Po drodze otaczały go roje masek, w kostjumach arlekinów, pierrotów, torreadorów, witając okrzykiem:

— Dzień dobry panu, panie Lambert?

„Cóż u djabła, myślał jednodniowy muszkieter, skąd cały Paryż mnie może znać?"

Zdenerwowany, ale nie bez pewnego poczucia dumy, calicot wsiadł do taksis i wrócił do domu. Rozbierając się, zauważył, że na każdej sztuce kostjumu była przypięta kartka z wielkim napisem: „Monsieur Lambert".

Wystawa pedagogiczna w Warszawie



Część eksponatów na wystawie przedszkoli.

Pijany ma szczęście

Zabawna przygoda pijaka, który siedział bezwiednie na skarbie

O zabawnem zdarzeniu opowiadają dzienniki białogrodzkie.

W tych dniach po krętej ulicy Bałkańskiej, wiadącej od hotelu Moskwa do dworca kolejowego, zataczał się opropnie podchmielony robotnik, a gdy wkońcu nogi odmówiły mu posłuszeństwa, padł na chodnik i oparłszy się plecami o mur domu, siedział tak, kiwając się i narzekając na los, że nie dał mu więcej mamony. Wreszcie wziął górę dobry humor, wywołany przez wino, pijaczyna więc zaczął śpiewać ludowe piosenki serbskie i żartować z przechodniów.

Uwagę jego zwrócił, między innymi, jakiś elegant, rozglądający się na wszystkie strony z miną zakłopotaną.

— A czego to szukasz, wujaszku? — spytał eleganta, używając zwykłego zwrotu w mowie serbskiej.

— Wyskakując z auta — odparł zapytany — zgubiłem tekę.

— Co za tekę?

— Skórzaną tekę z zamkiem!

— Bóg mi świadkiem — zawołał siedzący, żegnając się pobożnie — że teki takiej nie widziałem! — poczem zanucił znów jakąś piosenkę knajpiarską.

Wzrok szukającego padł nagle na miejsce, w którem pijak siedział.

— Ale siedzisz na niej! — krzyknął uradowany.

— Ja? — spytał siedzący i niemal otrzeźwiał.

Istotnie, siedział na tece i to bardzo cennej, zawierała bowiem sto czterdzieści banknotów tysiącdynarowych!

— I... i... są w niej pieniądze? — wykrztusił biedak, spoglądając na tekę, którą wyciągał już z pod niego elegant.

— Tak, pieniądze! I to dużo pieniędzy! — odparł, śmiejąc się, właściciel skarbu. — Ponieważ jednak — dodał — tak wiernie ich pilnowałeś, dzięki winu, masz więc, wujaszku, jeszcze na wino i niech cię Bóg błogosławi!

Przy tych słowach podał otrzeźwiałemu ze zdumienia, mimowolnemu stróżowi skarbu, tysiąc dynarów.

A pijaczyna zerwał się już na nogi, przeżegnał kilkakrotnie i z otrzymanym banknotem podążył do najbliższej winiarni...

Okrutna zemsta

Rozstrzelanie 400 gwardzistów w Pekinie

SZANGHAJ, 21 kwietnia. (Pat.) Reuter. Według doniesień pekińskiego korespondenta „Nortchina Daily News" Kuo-Min-Chun przed opuszczeniem Pekinu dopuścił się okrutnego aktu zemsty. Oto w ostatniej chwili skrajne odłamy Kuo-Min-Chuna wydały rozkaz zmasakrowania wszystkich członków gwardji wojskowej rządu, która w dniu 18 marca strzelała do studentów. Członków straży wyprowadzono na żółtą świątynię, gdzie przy użyciu kulomiotów dokonano na nich masowej egzekucji. Z ogólnej liczby 400 członków gwardji zdołało się ocalić zaledwie 5-ciu.

Rzeczy różne

PROSTY RACHUNEK.

Józef Inaudi, znakomity rachmistrz, udał się z Paryża do Nicei w towarzystwie swego przyjaciela.

Ekspres pędzi wzdłuż szosy, po której wije się stadko baranów.

17, 38, 69, 123, 178 baranów, kalkuluje głośno Inaudi.

Przyjaciel, zdumiony błyskawicznością obliczenia, pyta Inaudiego o wyjaśnienie.

— Ach, to takie proste, liczę nogi i dzielę je przez cztery!

OBRAZY DO WYNAJĘCIA

Sztuka nie popłaca obecnie w Niemczech, jak i gdzieindziej zresztą; malarze i rzeźbiarze skarżą się gorzko na zastój.

Ale, aby choć coś zarobić artyści niemieccy wpadli na oryginalny pomysł: utworzyli syndykat, liczący już obecnie zgórą 2.000 członków, który wynajmuje obrazy i rzeźby amatorom sztuki zbyt ubogim, by pozwolić sobie na kupno dzieła pędzla lub dłuta. Syndykat podejmuje się też częstej zamiany obrazów lub rzeźb, tak, iż „abonenci" mogą przejściowo ozdabiać mieszkanie dziełami różnych szkół i kierunków.

Pomysł ten przyjął się na gruncie niemieckim. Za niezbyt wielką składką miesięczną może każdy miłośnik sztuki, jak rok długi, posiadać w swem mieszkaniu, tytułem dzierżawy, dzieła sycące jego pożądania artystyczne.

PIES SPADKOBIERCA.

Bogaty, a ekscentryczny amerykanin, mieszkający stale w Anglji, zapisał testamentem cały swój majątek 500.000 dolarów, ukochanemu pieskowi. Testament zawiera klauzulę następującą: jeśli „drogie stworzenie" umrze, fortuna ma być podzielona między kuzynów i kuzynki amerykanina.

Jeśli piesek nie będzie rozrzutny, weseli spadkobiercy odziedziczą po nim ładną fortunkę.

Dokąd dziś pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI. Dziś po raz przedostatni na przedstawieniu wieczorowem efektowna komedja amerykańska „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim, Grywińską, Horecką, Szubertem i Wrońskim w rolach głównych. Bilety ulgowe ważne.

Jutro, piątek, XXIII premjera sezonu: rozgłośna baśń sceniczna w 12-tu obrazach Maurycego Maeterlincka, w przekładzie J. Kasprowicza „Błękitny ptak", w inscenizacji Konstantego Tatarkiewicza i Bolesława Kudewicza, z muzyką Ludomira Marczewskiego. W głównych rolach Tyltyla i Mytyli: Ninka Wilińska i Jadzia Andrzejewska W rolach ważniejszych: Grywińska, Horecka, Jerzmanowska, Remicz, Rodowiczowa, Rozwadowiczowa, Białoszczyński, Dębicz, Komornicki, Przystański, Szubert, Woskowski.

Ze względu na wielkie zainteresowanie się sztuką, kasa zamawiań sprzedaje bilety na pierwsze trzy przedstawienia, to jest jutrzejsze premjerowe, sobotnie wieczorowe oraz niedzielne wieczorowe.

W sobotę o godz. 3-ej popołudniu raz jeszcze na przedstawieniu po cenach najniższych dany będzie „Otello" z Junoszą-Stępowskim.

W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim

TEATR POPULARNY. Dziś i dni następnych w dalszym ciągu przemiła, pełna wesołości sztuka ludowa J. W. Kamińskiego p. t. „Krakowiacy i Górale". Ciepły koloryt roześmianych łanów polskich, tupet i żywiołowość ludu krakowskiego — oto obraz żywo i dobitnie przemawiający do serc widzów. Akcja urozmaicona tańcami: krakowiakiem góralskim, polonezem i mazurem układu baletmistrza B. Nowińskiego oraz śpiewami chóralnymi i solowymi — bawi i zajmuje od początku do końca. Udział bierze cały zespół i znaczny zastęp artystów.

Kasa czynna codziennie od godz. 12-ej do 3-ej popoł. i od 6-ej do 10-ej wiecz.

IX-ta Symfonja na najbliższym poranku muzycznym

Próby z IX-ej symfonji odbywają się w całej pełni. Udział w koncercie bierze 200 osób. Jako soliści wystąpią znani artyści opery warszawskiej a mianowicie: primadonna opery Marja Mokrzycka (sopran), Halina Leska (alt), Maurycy Janowski (tenor), oraz Zygmunt Mossoczy (bas). Poranek ten będzie ostatnim w sezonie bieżącym.

IX-tą symfonję poprowadzi przy powiększonej orkiestrze Bronisław Szulc.

Zainteresowanie porankiem olbrzymie, gdyż pomimo wielkich kosztów ceny ustanowione zostały bardzo niskie (od 1 zł. do 5 zł.).

Poranek powyższy odbędzie się w niedzielę, o godz. 12-ej w południe.

Odczyt Belmonta o „La Garçonne"

Wielce utalentowany literat i publicysta Leo Belmont, wygłosi w sobotę, dnia 24 b. m. w Filharmonji interesujący odczyt o całej trylogji „Chłopczycy" (La Garconne), według powieści Wiktora Margueritte'a „Chłopczyca" — „Towarzysz" — „Nowe pokolenie".

Prelegent opowie o tragicznym losie Moniki i Anniki i da osobisty pogląd o współczesnej kobiecie i zanalizuje całe dzieło.

Polacy, jadący do Włoch, muszą brać wizy w Warszawie

Ze względu na okoliczność, że w Polsce urzęduje tylko jeden włoski urząd konsularny, mianowicie wydział konsularny przy poselstwie włoskiem w Warszawie, obywatele polscy, którzy za krajowymi paszportami zagranicznymi wyjeżdżają do Włoch, często starają się o uzyskanie włoskiej wizy wjazdowej dopiero na drodze, a mianowicie w konsulacie włoskim w Wiedniu.

Dotychczas konsul włoski w Wiedniu udzielał obywatelom polskim, zamieszkałym stale w Polsce, na ich paszporty zagraniczne wiz wjazdowych do Włoch, na polecenie wydziału konsularnego poselstwa polskiego w Wiedniu. Obecnie jednak konsulat włoski w Wiedniu oświadcza, że w myśl otrzymanych przepisów musi ściśle stosować zasadę kompetencji terytorjalnej, wobec czego obywatelom polskim, zamieszkałym w Polsce, nie może udzielać wiz wjazdowych do Włoch, które to wizy można otrzymać jedynie w wydziale konsularnym poselstwa włoskiego w Warszawie.

Krwawa zazdrość

Dyrektor szkoły zastrzelony--Morderca popełnia samobójstwo

Praga Czeska, w kwietniu.

Państwowa szkoła przemysłowa w Pradze stała się widownią krwawego dramatu miłosnego. Dyrektor zakładu Wł. Husak, został przez urzędnika S. Pospiszila postrzelony, poczem tenże popełnił na miejscu samobójstwo. Dyr. Husaka, któremu kula przeszyła prawą skroń, odwieziono w stanie groźnym na klinikę chirurgiczną.

Pospiszil przybył do kancelarji dyrektora zakładu około południa i między nimi rozwinęła się, jak twierdzą świadkowie, bardzo ożywiona rozmowa. Dwaj profesorowie, którzy znajdowali się w kancelarji, chcieli telefonować — zauważyli, jak Pospiszil nacierał gwałtownie na dyrektora, treści rozmowy jednak nie słyszeli, tembardziej, że po chwili opuścili pokój. Husak i Pospiszil zostali sami. Oba strzały przeszły zupełnie niespostrzeżone, ponieważ w szkole nie było już nikogo. Około godziny 2-ej posłała gospodyni dyrektora synka jego do kancelarji, by popatrzył, dlaczego ojciec nie przychodzi na obiad. Zastał on ojca siedzącego w pierwszym pokoju kancelarji z krwawą raną na głowie. Dyrektor Husak opowiedział synowi, że zranił się wskutek upadku, poczem udał się z pomocą syna do swego mieszkania. Niejasne jego odpowiedzi skłoniły gospodynię do tego, że udała się do kancelarji. Tu znalazła w drugim pokoju Pospiszila, leżącego na ziemi w kałuży krwi. Kula przeszła mu z lewej strony przez głowę i zraniła go śmiertelnie. Zmarł on też, zanim przybyło zaalarmowane pogotowie ratunkowe. Motywem tego rozpaczliwego czynu jest zazdrość. Dyr. Husak ubiegał się o rękę pewnej nauczycielki w Pilznie, którą jednak zamierzał pojąć za żonę także Pospiszil. Gdy nauczycielka zdecydowała się wyjść zamąż za dyrektora Husaka, usiłował, jak stwierdzono, Pospiszil odwieść Husaka od jego zamiaru, zjawiwszy się u niego w kancelarji w przeddzień zamachu. Gdy po dwugodzinnej rozmowie nie doszło do porozumienia, napisał Pospiszil 8 listów, które oddał swemu bratu z prośbą o doręczenie ich adresatom w razie, gdyby się coś stało i udał się na drugi dzień ponownie do dyr. Husaka, którego wreszcie po bezowocnych próbach przekonania go, postrzelił, poczem sam targnął się na swe życie.

Poćwiartowane zwłoki

na szynach kolejowych

Tajemnicza śmierć niedoszłego mordercy i podpalacza rodzinnego domu

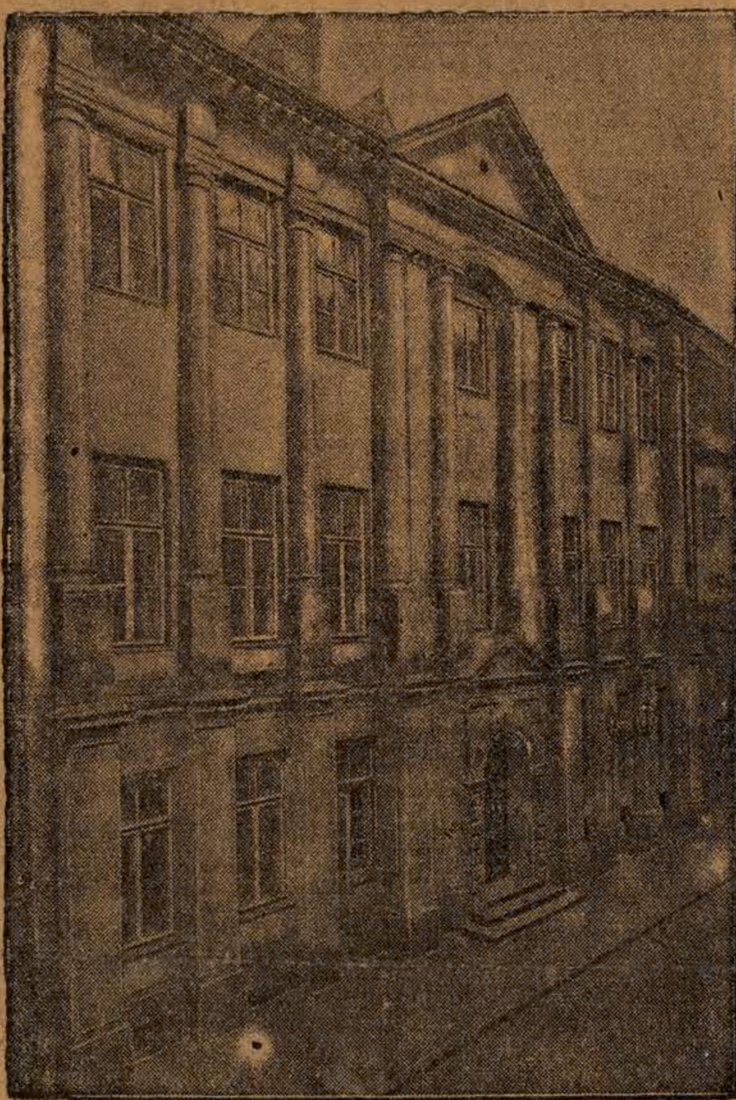
Paryż, 11 kwietnia.

W małej miejscowości francuskiej Pagny rozegrał się kilka dni temu, w rodzinie Eugenjusza Bartholemy, służącego w małej, przydrożnej kawiarence, ponury dramat, którego epilog pozostaje do tej chwili niewyjaśnionym i tajemniczym.

Barthelemy, który żył w ciągłej niezgodzie ze swoją żoną, w czasie jednej ze sprzeczek małżeńskich porwał jakiś stary bagnet i zadał nim żonie kilka ciosów. Po dokonanem, jak był tego pewnym, morderstwie, wybiegł z mieszkania, zatarasował drzwi od zewnątrz i podpalił drewniany barak, w którym znajdowała się żona z sześciorgiem dzieci. Żona, jakkolwiek ciężko ranna, zdołała się wraz z dziećmi ocalić z pożaru, wyskakując przez okno. Rankiem następnego dnia znaleziono na szynach kolejowych w potworny sposób poćwiartowane zwłoki Bartholemy'ego. Początkowo przypuszczano, że pod wpływem wyrzutów sumienia służący kawiarniany popełnił samobójstwo, rzucając się pod przejeżdżający pociąg, szczegółowe dochodzenia wykazały jednak zupełną niemożliwość własnowolnej śmierci. Ani na szkarpie kolejowej, ani na szynach, nie znaleziono najdrobniejszych nawet śladów krwi z poszarpanego na cztery części ciała.

Pewne sprzeczności w zeznaniach członków rodziny Bartholemy rzucają światło tajemnicze i niewyjaśnione. Żona podaje, że na chwilę przed otrzymaniem ciosu słyszała szczęk, wydobywanego z zardzewiałej pochwy, bagnetu, tymczasem bagnet wraz z pochwą znaleziono wśród zgliszczy drewnianego baraku, w pobliżu zaś zwłok znaleziono jedynie wielki nóż. Dalsza wątpliwość, to fakt, iż z pięciu rowerów, jakie w czasie podpalenia znajdowały się w baraku, znaleziono szczątki tylko dwu. Co się stało z trzema innymi niewiadomo.

Zaciszne ognisko wiedzy i kultury



Gmach muzeum pedagogicznego w Warszawie

Pomysły reklamowe Paryża

Srodek przeczyszczający... na niebie

Czegoś takiego jeszcze w Paryżu nie było! Oto w pewne wiosenne, słoneczne rano, liczni przechodnie na polach Elizejskich i placu Gwiazdy ujrzeli unoszącą się nad miastem na wysokości kilkuset metrów olbrzymią butelkę, na której widniał czytelny dla wszystkich napis:

Koto.
Nowy środek przeczyszczający.
Działa skutecznie, łagodnie,
nie przerywając snu.

W stolicy świata na chwilę zamarł ruch. Przystanęli wszyscy przechodnie, zatrzymały się samochody i tramwaje, z okien wyjrzały ciekawe twarze.

A nad miastem unosił się olbrzymi balon w kształcie butelki i oznajmiał światu, że wynaleziono nowy potężny oręż w walce przeciw zbuntowanym kiszkom zbolałej ludzkości.

Reklama okazała się tak pomysłowa, że tego wieczora cały Paryż wziął na przeczyszczenie i nazajutrz wyległ na ulice uśmiech nięty, wesoły, z wyrazem błogiej ulgi na rozanielowanych twarzach.

Genueńczyk czy hiszpan

Spór o odkrywcę Ameryki

Kolumb podał się za genueńczyka... bo miał matkę żydówkę

Uczeni hiszpańscy nie mają większego zmartwienia, jak przeprowadzenie dowodu, iż Kolumb nie był włochem, lecz hiszpanem.

Dowód historyczny już gotów i wypływa z niego, iż prawdziwe nazwisko Kolumba brzmiało Colon, a nie, jak twierdzą włosi, Colombo.

Odkrywca Ameryki pozostawił po sobie dzieła, pisane po hiszpańsku i wedle opinji uczonych madryckich uważał się za patrjotę hiszpańskiego.

W jednem tylko miejscu plączą się argumenty.

Skoro Kolumb powrócił do Hiszpanji jako odkrywca nowej ziemi, miał mowę do króla Ferdynanda i królowej Izabeli.

Wtedy to wyznał publicznie:

Pochodzę z Genui i czuję się genueńczykiem.

Hiszpańscy uczeni twierdzą jednak, iż Kolumb skłamał.

Chciał bowiem ukryć przed światem swe pochodzenie hiszpańskie, gdyż miał za matkę żydówkę hiszpańską, co w czasach inkwizycji mogło do niego osłabić zaufanie dworu.

Na podstawie dowodów, przedstawionych przez uczonych król hiszpański wyda w najbliższych dniach dekret, stwierdzający raz na zawsze hiszpańskie pochodzenie Kolumba.

Niewiadomo, co powie na to Mussolini.

Nadużycia w lwowskiej intendenturze

Major, porucznik, chorąży i sierżant skazani na więzienie.

Przed sądem wojskowym toczyła się przez kilka dni rozprawa przeciw 6-ciu oficerom intendentury VI okręgu korpusu, oskarżonym o popełnienie licznych nadużyć na szkodę skarbu państwa.

Na ławie oskarżonych zasiadali major Geisler, sierżant Rosół, porucznik Szczepanik, por. Chorzempa, sierżant Rybicki i ppłk. Gabrjel.

Akt oskarżenia zarzuca wymienionym, że w latach 1923 i 1924, nie trzymając się umów zawartych z dostawcami intendentury, wypłacili im kwoty wyższe od należnych, ponadto nieprawidłowości w prowadzeniu ksiąg oraz braki i nieporządki w magazynach.

Wczorajszy dzień rozprawy upłynął na przesłuchaniu znawców, poczem przemawiał prokurator wojskowy, ppłk. dr. Rozwoda, podtrzymując akt oskarżenia i domagając się ukarania wszystkich oskarżonych. Z obrońców przemawiali dr. Macieliński im. oskarżonego majora Geislera, dr. Pieracki im. sierżanta Rosoła, dr. Aleksandrowicz im. ppłk. Gabrjela i por. Szczepanika, kpt. Zabiegły, jako obrońca z urzędu im. por. Chorzempa i dr. Schiller im. sierżanta Rybickiego.

Po 3 godzinnej naradzie ogłosił o godzinie 10 wieczorem przewodniczący trybunału, płk. Łukowski wyrok, który uznaje winnym majora Geislera w 3 wypadkach występku wojskowego złożenia fałszywego meldunku oraz kilku faktów niesłuchania rozkazu na 1 rok więzienia z równoczesnem zwolnieniem ze służby wojskowej, z odliczeniem 4 miesięcznego aresztu śledczego.

Następni oskarżeni: sierżant Rosół za złożenie fałszywego meldunku na 4 miesiące więzienia, z odliczeniem 3-miesięcznego aresztu śledczego bez degradacji; por. Szczepanik za złożenie fałszywego meldunku i niesłuchanie rozkazu na 5 miesięcy więzienia, z odliczeniem 4-miesięcznego aresztu śledczego, bez degradacji; sierżant Rybicki za złożenie fałszywego meldunku na 7 dni aresztu. Ppłk. Gabrjel i por. Chorzempa zostali od winy i kary uwolnieni.

Oskarżeni, którzy odpowiadali z wolnej stopy, wyroku nie przyjęli, zgłaszając zażalenie nieważności. Prokurator zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.



Tresowany pies policyjny „Flora", któremu ludność nasza zawdzięcza wykrycie niejednej kradzieży.

Statystyka bogaczy polskich

Nie idą oni za przykładem kolegów amerykańskich w ofiarności publicznej

Nie tak łatwo zbadać zawartość cudzej kieszeni, osobliwie w momencie, kiedy nakłada się podatek majątkowy. Wogóle ujawnianie majątku należy widocznie do rzeczy niemiłych, skoro obszarnicy nasi w obawie ucierpienia od nazbyt badawczych władz podatkowych, posługują się chętnie safesami banków zagranicznych dla ukrycia swego majątku. „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju" — mawiali starożytni; równie to słuszne, jak zmodernizowane przysłowie: „Nikt nie chce uchodzić za bogacza w własnym kraju".

Chociaż nie chce uchodzić (chyba tylko za granicą z kapitalikiem w kieszeni) — jest sposób zaspokojenia ciekawości ludzkiej w „przedmiocie" bogaczów. Trzeba tylko zajrzeć do wykazów podatkowych i stwierdzić, jaką opinję wydali taksatorzy izb skarbowych. Oczywiście wymienione tam sumy nie dają bynajmniej obrazu całości majątku; są jedynie wyobrażeniem tego, czego już w żaden sposób nie dało się ukryć.

Pierwsze miejsce zajmuje Adam Czartoryski (Kredytowa 12). Wartość jego majątku oszacowano na 15.818.548 złotych, podatek miał wynosić 1.898.255 złotych.

Drugim z rzędu potentatem jest Jakób Potocki z majątkiem 6.634.804 złote (podatek 563,95 złotych).

Trzecim z kolei jest Ksawery Branicki, zamieszkały w Wilanowie, którego majątek wynosi 6.578.987 złotych (podatek 539.213 zł.)

Dobrze jest pamiętać o powyższym indeksie, zwłaszcza, że nie przypomina się on nam wówczas, kiedy chodzi o sypnięcie groszem na jakiś cel publiczny

Fabryka fałszywych 20-złotówek

wykryta w Sanoku

Według doniesień „Gazety Porannej", policja sanocka miała wykryć fałszerza 20-złotówek, niejakiego Welusa w Głębokiem. Przy rewizji, przeprowadzonej u Welusa, znaleziono wszystkie przybory służące do wyrobu fałszywych banknotów. Welus przyznał się do zbrodni, dodał jednak, że namówiła go do tego niejaka Eta Jakubowicz z Rymanowa, która dostarczyła mu nawet klisz do fabrykacji banknotów. Fałszywe banknoty puszczano w obieg podczas jarmarków, odbywających się w różnych miejscowościach powiatu sanockiego.

Niedbalstwo i sabotaż

Dwie katastrofy kolejowe w Małopolsce Wschodniej

LWÓW, 22 kwietnia. W ostatnich dniach wydarzyły się dwa wypadki kolejowe na linji kolejowej Stanisławów — Czortków.

Pierwszy wypadek tylko szczęśliwemu trafowi nie doprowadził do katastrofy o większych rozmiarach. Wydarzył się on przy pociągu towarowym, zdążającym ze Stanisławowa do Czortkowa na stacji w Korościatynie. Skończyło się jednak na wykolejeniu trzech wagonów, z których jeden zatarasował zupełnie tory wjazdowe. Na podstawie rewizji komisyjnej stwierdzono, że powodem wykolejenia było rozszerzenie toru spowodowane wadliwem utrzymaniem nawierzchni. Przerwa w ruchu trwała 6 gdzin.

Drugi wypadek na tej samej linji wydarzył się przy wieczornym pociągu towarowym na szlaku między stacjami Jezierzany — Barysz — Buczacz. Dzięki szybkiej orjentacji maszynisty skończyło się tylko na wykolejeniu parowozu.

Na podstawie dochodzeń komisji dyrekcyjnej stwierdzono, że zachodzi tu wypadek zbrodniczego sabotażu. Wykolejenie nastąpiło wskutek wbicia twardych kołów przy spojeniu szyn i nałożeniu kamieni wielkich rozmiarów na tor. Władze policyjne zawiadomione o wypadku wszczęły dochodzenia celem wykrycia sprawców sabotażu. Wypadek tylko dzięki przypadkowi nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

—o—

Kiedy będzie koniec świata?

Kwestja końca świata nie przestaje zajmować ludzkości. Ciągle powstają sekty, które się tą sprawą specjalnie zajmują i co jakiś czas pojawiają się nowe terminy ostatniego dnia ludzkości. Amerykański uczony profesor Moulton pociesza nas jednakowoż, że ziemia ma jeszcze przed sobą spory kęs życia, bo oto — wedle jego obliczeń — winna przeżyć biljon lat. Według dotychczasowych obliczeń geologów, ziemia przeżyła dotychczas drobną dopiero cząstkę przeznaczonych jej lat. Narazie więc możemy się nie troszczyć o koniec świata, bo i tak innych trosk nam przecież nie brakuje.

Ze sportu

BIEG SZTAFETOWY ŁÓDŹ—WARSZAWA POD ZNAKIEM ZAPYTANIA.

Jak nas informuje prezes Ł. O. Z. L. A. p. Kordasz, łódzki związek lekkoatletyczny nie zajął się jeszcze organizacją biegu rozstawnego Łódź—Warszawa, gdyż nie otrzymał instrukcji w tym względzie z polskiego związku lekkoatletycznego. Należy się liczyć z tem, że bieg ten w roku bieżącym nie odbędzie się.

ZAWODY MIĘRZYNARODOWE W ŁODZI.

(r.) Z miejscowych zespołów naszych najbardziej urozmaiconym programem całego sezonu poszczycić się może drużyna naszego mistrza.

W roku bieżącym na całość programu składają się przedewszystkiem zawody o mistrzostwo okręgowe, następnie zaś międzyokręgowe zawody o puhar P. Z. P. N., a w razie ponownego zdobycia mistrzostwa Łodzi jeszcze zawody międzyokręgowe o mistrzostwo Polski.

Jednakowoż ruchliwy zarząd Ł. K. S., mając jeszcze kilka wolnych terminów, projektuje urządzić w Łodzi dwa, względnie trzy spotkania międzynarodowe.

W tym celu przeprowadzane są pertraktacje z doskonałą węgierską drużyną „Vasas" z Budapesztu, oraz z kilkoma wiedeńskimi zespołami

Jeżeli warunki stawiane przez drużyny zagraniczne okażą się możliwe do przyjęcia, to i w tym sezonie będziemy mogli podziwiać wysoką klasę węgierską i austrjacką.

II-GI POLSKI RAID MOTOCYKLOWY.

WARSZAWA, 21.4. W dniach 13, 14, 15 i 16 maja b. r. odbędzie się II-gi raid motocyklowy organizowany przez Polski klub motocyklowy w Warszawie. Przestrzeń raidu wynosi 1000 klm. i rozbita jest na 4 etapy, a mianowicie: I etap Warszawa — Jabłonna — Modlin — Płońsk — Sierpc — Rypin — Kowalewo — Toruń 245 klm; II etap prowadzi z Torunia przez Grudziądz — Gniew — Tczew do Gdańska i wynosi 184 klm.; III-ci etap Gdańsk — Gdynia — Weyherowo — Kościerzyna — Chojnice — Nakło do Bydgoszczy i wynosi 285 klm. IV etap prowadzi z Bydgoszczy przez Inowrocław — Brześć — Włocławek — Kutno — Łowicz do Warszawy i wynosi 286 klm. Raid ten dostępny jest dla motocykli wszelkiego typu i małych samochodzików.

KOSTRZEWSKI BIJE REKORD POLSKI na 2 KLM.

WARSZAWA, 21.4. Warszawski A. Z. S. zorganizował próbę pobicia rekordu polskiego na 2 klm. Rekord ten należał do Forysia (5:56.2). Startowało czterech zawodników. Próba udała się świetnie, gdyż Kostrzewski pobił rekord o 7.5 sek. Wynik biegu był następujący: 1) Kostrzewski 5:48.7, 2) Jaworski 5:49.2, 3) Malanowski 5:57, 4) de Virion 6:26.

MISTRZOSTWO ANGLJI W TENNISIE.

LONDYN, 21.4. Turniej tennisowy o mistrzostwo na kortach ziemnych w Torquay przyniósł w finale gry panów zwycięstwo francuzowi Brugnon nad 19-to letnim Austinem 7:5, 4:6, 3:6, 8:6, 6:3. Finał gry pań wygrała miss Fry, bijąc miss Watson 6:1, 7:9, 6:1.

REKORD PŁYWACKI NA 50 MTR.

BUDAPESZT, 21.4. Na zawodach pływackich, Barany pobił rekord światowy na 50 metrów, osiągając wynik 26.8 sek.

NAJUCH — TENNISOWYM MISTRZEM NIEMIEC.

BERLIN, 21.4. Tennisowe mistrzostwo Niemiec dla zawodowców przyniosło zwycięstwo polakowi Najuchowi, który pokonał w finale Richtera w stosunku 6:1, 11:9, 6:3.

Morderczy braciszek

Nawet miesiąc więzienia nie ochłodził go

Wczoraj chciał zabić brata, ale na szczęście nie zastał go w domu

Policja zaaresztowała krwiożerczego Kaina

Franciszek Aulich (Zakątna 61), nienawidzi swego brata, Józefa (Południowa 4) z całej duszy.

Bracia poróżnili się z sobą w zeszłym roku o błahostkę, bo o sto złotych, które jeden drugiemu miał podobno pożyczyć.

Franciszek Aulich stale się odgrażał bratu Józefowi, że go zabije, jeśli nie odda mu owych stu złotych, a nawet kilkakrotnie usiłował napaść na niego z nożem.

Ten, obawiając się, że uniesiony gniewem brat może mu rzeczywiście wyrządzić krzywdę, zwrócił się do sądu pokoju dziewiątego okręgu ze skargą na awanturniczego Franciszka.

Wczoraj sąd skazał Franciszka Aulicha na miesiąc więzienia za grożenie bratu śmiercią.

To go tylko podnieciło i już w sądzie usiłował rzucić się z pięściami na brata, ledwo go własna żona zdołała umitygować.

Mściwy braciszek przycichł, jednak pozornie, bo zjawił się wczoraj późną nocą w mieszkaniu brata z nożem w ręku, na szczęście nie zastał go w domu i wyszedł.

W niespełna pół godziny potem prześladowany brat wrócił do domu; gdy dowiedział się o wizycie Franciszka, wpadł w takie przerażenie, że oświadczył żonie, iż ucieka z Łodzi, bo nie chce, by go brat zamordował i rzeczywiście wyjechał gdzieś do swoich krewnych.

Pani Józefowa zawiadomiła o wszystkiem policję, która momentalnie zaaresztowała krwi bratniej żądnego Franciszka Aulicha w jego własnem mieszkaniu.

—m—

Pomysłowe łodzianki w Warszawie

okradły ruchomy sklep jubilerski

Dwie mieszkanki Łodzi: panna Marja Piotrowicz i Halina Strzelczyk, bawiąc chwilowo w stolicy, zapragnęły przyozdobić się klejnotami, aby wrócić do rodzinnego miasta jako szykowne damy.

Udały się więc za Żelazną Bramę do znanej firmy jubilerskiej p. Franciszki Łapczyńskiej, która krąży z gablotką pełną świecidełek po całym placu.

Panienki wybierały długo, aż wreszcie nic nie kupiwszy, odeszły.

Po niewczasie stwierdziła p. Łap., iż pomysłowe panny zabrały na pamiątkę dwie bransoletki i dwie pary kolczyków, imitujących brylanty.

Następnego dnia okradziona handlarka spotkała obie panienki na ul. Granicznej i tak ucieszyła się tem spotkaniem, że zaprosiła je do komisarjatu.

Kradł kury, a powinien być zdunem

6 miesiecy więzienia za ucieczkę z aresztu

Sąd okręgowy w trybie uproszczonym rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę Józefa Walczaka, oskarżonego o ucieczkę z aresztu policyjnego w Koluszkach.

Dnia 30 października ub. r. został Walczak przytrzymany jako podejrzany o kradzież kur, a izolowany w areszcie, rozebrał piec i uczynionym wyłomem wydostał się na wolność.

Oskarżony przyznał się do winy, wobec czego prokurator Żabiński przedłożył wniosek o niezbadanie świadków, do czego też przychylił się sąd.

Sędzia Zaborowski skazał Walczaka na 6 miesięcy więzienia. (U)

Zabity podczas gry w karty

Z Torunia donoszą:

Wczoraj o godzinie 5-tej rano w miasteczku Chełmży pow. Toruńskiego zabity został podczas gry w karty wystrzałem z rewolweru przodownik policji, Blusz...wński. Zabójca Januszewski postrzelił się następnie z rewolweru.

Mussolini przyjechał do Łodzi

Poznać go po zranionym nosie

W dniu dzisiejszym w godzinach porannych, miała Łódź nielada sensację, bo oto pociągiem Paryż — Warszawa, który zatrzymuje się o godzinie 7 rano w Łodzi, przyjechał jakiś osobnik, który wyszedłszy z dworca, zatrzymał się pośrodku ulicy i począł krzyczeć:

Ja jestem M-uss-olin-i, król włoski! Kto temu nie wierzy, niech popatrzy na mój rozbity nos!

Przed rzekomym Mussolinim zebrały się tłumy publiczności, zdziwione, że rodowity włoch tak pysznie włada polskim językiem.

Jednak po chwili Mussolini przeprosił obecnych i odwrócił się do przybyłych tyłem i dostał wymiotów.

Okazało się, że niedoszłym premjerem jest niejaki Rybiński, mieszkaniec Kalisza, który jadąc w stronę Warszawy, upił się po drodze i miast w stolicy — wysiadł w Łodzi, przedstawiając się za Mussoliniego.

Król angielski znów został dziadkiem

Z Londynu donoszą:

Król angielski Jerzy i królowa Mary, uradowali się niezmiernie, otrzymawszy telefoniczną wiadomość o przyjściu na świat nowej wnuczki, córki księcia Yorku. Radosne to wydarzenie zaszło o godzinie 2.40 rano. Królowa osobiście wybrała wyprawkę dla nowo narodzonej wnuczki. Zgodnie ze zwyczajem obowiązującym przy narodzinach, odbywających się w rodzinie królewskiej, sir William Joynsonhicks był obecny w chwili porodu w apartamentach szczęśliwej matki, a żony księcia Yorku. Zarówno matka, jak i dziecko są zupełnie zdrowe.

200-letni jubileusz ołówka

W b. roku upływa 200 lat, kiedy w życiu pojawił się tak rozpowszechniony obecnie i wprost niezbędny — ołówek. Do roku 1726 do pisania używano wyłącznie atramentu i gęsich piór, a do szkicowania i rysowania — cienkich prącików ołowianych lub węgla drzewnego. Dopiero, gdy odkryto własności grafitu, poczęto go sprowadzać z Niemiec i Anglji, a potem oprawiać dość prymitywnie w drzewo. To był początek powstania ołówka.

Pierwszą fabrykę, produkującą masowo ołówki, założył w 1761 roku Jan Faber. Początkowo fabrykowano ołówki z czystego grafitu, dopiero w r. 1795, francuzi Hublot i Conte, odkryli sposób sproszkowania grafitu i mieszania go z czystą glinką.

Obecnie ołówki produkowane są w olbrzymich ilościach, przy pomocy specjalnych maszyn o niezwykłej wydajności.

Na czele przemysłu ołówkowego stoi Bawarja, w której sama tylko Norymbergja wyrabia ołówków za 8.500.000 marek złotych. Dalej idzie Ameryka, Francja, Austrja i wreszcie Polska.

STEFAN RAMOTA 54.

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— Poco?

— By schwytać morderców — padła odpowiedź.

— Dziwi to pana, panie komisarzu, lecz w tem niema nic dziwnego... Przecież nawet laik zrozumiećby musiał, iż mordercami są ten rzekomy portjer i jego córka... No już jedziemy... panie Sobieraj, panie Mener — proszę, jedziemy...

— A ja? — zapytał Twardowski.

— Oczywista z nami.

Wyszli z restauracji, przed którą gromadziły się kupki ciekawych... Dwaj policjanci z trudem utrzymywali porządek wśród ciekawych, którzy zbiegli się na widok karetki pogotowia i auta policyjnego.

— Dokąd jedziemy — zapytał szofer, salutując.

— Tam, skąd przed chwilą wróciliście — rzucił wesoło Wertey.

— Nie wiem, czemu pan jest w takim dobrym humorze — zapytał Twardowski.

— Jestem w nastroju ucznia, który rozwiązał trudną zagadkę.

— Jakto przypuszcza pan, że zdołał pan rozwiązać krwawą tajemnicę pałacu tornów?

— Przypuszczam nie — jestem tego pewien — odparł stanowczo Wertey.

— Panie Sobieraj — krzyknął głośno do siedzącego obok szofera.

— Słucham pana.

— Czy pan nie zauważył czegoś dziwnego we wzroku tego Gałka.

— We wzroku?.. Nie... Ale miałem wrażenie, że ten człowiek ma szklane oko.

Wertey spojrzał porozumiewawczo na Twardowskiego.

— Galman? — szepnął ten cicho.

— Tak... I to w najniebezpieczniejszej jego postaci — morderca.

— Więc to on występował w roli barona...

Barona Torna.

— Więc on był wspólnikiem Tamarskiego?

— Ale skąd... Czyż pan doprawdy nie rozumie, że baronowa Torn, pomimo jej dwukrotnego „zamordowania" — żyje.

— A więc to ona doprawdy telefonowała do mnie.

— Oczywista.

— Ale w jakim celu?

— Łączyły ją kiedyś bardzo intymne i mocne więzy z Tamarskim.

— Była jego kochanką.

— Tego nie wiem, ale w każdym razie byli ze sobą związani.

— Czy pan przypuszcza, że była ona wspólniczką zbrodniarza.

— Co do tego mam dwie koncepcje: albo wspólniczka, albo stale teroryzowana ofiara.

— Przypuszczam raczej, że to drugie dodał po chwili.

W każdym bądź razie — kontynuował — jest to jedna z najzawilszych zbrodni jakie spotkałem w mej praktyce.

W tej chwili wyminęła ich wspaniała limuzyna.

— Licoln.. 75 koni — Twardowski obrzucił ją okiem znawcy.

Wertey długo patrzał w kierunku świateł auta.

— Niepokoi mnie fakt, że była nieoświetlona... Mógł nią zbiec morderca.

— Może nie było w niej pasażerów — uspakajał go Twardowski.

— To nie jest wykluczone... Ale nie wiem, dlaczego mam wrażenie, że to była maszyna Galmana vel Torna. W każdym razie zapamiętałem sobie numer tej maszyny 109. To się może przydać...

Auto ich podjechało pod fronton pałacu.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł. 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja ŁÓDZ, PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej w ecz.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1 łamowy:

I strona i w tekście	40	groszy,	strona 4 łam
Nekrologi	30	„	„ „ „
Nadesłane po tekście	30	„	„ „ „
Zwyczajne	8	„	strona 10 łamów

Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł. :: Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent zaś firm zagranicznych o 100 procent drożej.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.